



Cały wieczór wyobrażaliśmy sobie z Julką, co znajdziemy w grocie. W końcu wyłoniliśmy dwie najbardziej prawdopodobne opcje: albo będzie to tajemnicza wskazówka prowadząca do skarbu, albo... sam skarb!

– Czy takie rzeczy nie zdarzają się tylko w filmach? – zapytała z wahaniem.

Nie podzielałem jej wątpliwości.

Skarb musiał istnieć! Co do tego przekonywałem się stopniowo, aż nabrałem całkowitej pewności. Wiedziałem nawet, jak musi wyglądać. SKRZYNIA PEŁNA ŻŁOTYCH MONET, drogich kamieni, skrzących się klejnotów, sztyletów o pięknie rzeźbionych rękojeściach i wspaniałych pirackich rewolwerów. Może została zakopana na dnie groty albo ukryta pod obłuzowanym kamieniem bądź zasypano ją stertą glazów? O tym mieliśmy się przekonać dopiero na miejscu. Nie mogłem się doczekać następnego dnia.

Na Małą Martynikę popłynęliśmy rano.

Zanim przybiliśmy do brzegu we wskazanym przez Margot miejscu, okrążyliśmy wyspę. Na taki pomysł mogą wpaść tylko dorośli! Ja tu ledwie żyłem, niecierpliwiąc się, a oni urządzali sobie wycieczkę! Zagryzłem



wargi, żeby nie powiedzieć, co sądzę o podziwianiu pejzaży w takiej chwili.

Muszę przyznać, że wysepka wyglądała malowniczo. Pagórkowata, skalista, o wąskich plażach białego piasku kontrastujących z soczystą zielenią w tle. Urzekły mnie te maleńkie kawałki lądu niewiele wystające ponad wodę. Niektóre były łysymi skałami, na innych królowały roślinność i życie. Słyszałem, jak ktoś mówił, że pewnego dnia znikną. Westchnąłem. Trudno mi było uwierzyć. Wydawało mi się, że te skrawki ziemi będą istnieć wiecznie.

W końcu dopłynęliśmy na zaznaczone krzyżykiem miejsce. RZUCILIŚMY KOTWICĘ i zesłiliśmy na ląd. Z daleka dostrzegliśmy grootę. Nie miałem wątpliwości! To była ta sama, którą widzieliśmy na zdjęciu! Byłem niezwykle podniecony. To nie mógł być przypadek! Bonus jak zwykle wyprzedził wszystkich i wpadł pierwszy do środka.

Popędziliśmy z Julką za nim. U wejścia do groty stanęliśmy jak wryci. W środku panował półmrok, jednak w głębi zobaczyliśmy jakąś skrzynię... Bonus właśnie ją obwąchiwał.

– Jest! Znaleźliśmy skarb! – wykrzyknąłem zwycięsko.

Nie czekając na resztę, rzuciliśmy się do skrzyni. Nie była nawet zamknięta na klucz. Bez trudu podniosłem wieko. Zamarłem. Nie wierzyłem własnym oczom...







Skrzynia była pusta!

W całej grocie nie znaleźliśmy absolutnie niczego ciekawego! Żadnej wskazówki, żadnego przedmiotu, żadnej książki. Miejsce było piękne, to prawda, **ALE GDZIE PODZIAŁ SIĘ SKARB?**

Wróciliśmy na Wyspę Stu Wiatraków i do naszych codziennych wakacyjnych zajęć. Zwiedziliśmy kilka kolejnych młynów, wioskę rybacką oraz plantację trzciny cukrowej. Nadal regularnie chodziliśmy na plażę. Julka zakopała w piasku pudełeczko ze swoimi świecidełkami.

– Żeby ktoś mógł znaleźć skarb, to inna osoba musi go przecież schować – powiedziała najpoważniej w świecie.

Bonus dołożył gumową kość, mama zaś ściągnęła do kostki Rubika. Zastanawiałem się, czy jej stamtąd nie wydostać. Nie kość, rzecz jasna, tylko ściągnę. Jednak Julka zaproponowała, że nauczy mnie pewnej świetnej metody. Odsunąłem na bok męską dumę i się zgodziłem. Chyba, jak przewidziała mama, zmieniłem nastawienie.

Czasami zaglądaliśmy do Margot na herbatę. Przeważnie przyjmowała nas na werandzie wujka. Rodzice

rozmawiali z nią po francusku. Ja też starałem się czasem coś wtrącić. Kobieta z kolei nauczyła się od nas kilku nowych polskich słów. Te, którymi nas powitała, zapamiętała dzięki wujkowi, chociaż sam podobno nie znał ich za dużo. Miał jednak zamiar nauczyć się polskiego. Kupił nawet jakieś podręczniki.

Lubiłem, kiedy Margot opowiadała o wujku. To był taki **FASCYNUJĄCY CZŁOWIEK!** Żałowałem, że nigdy nie miałem okazji go poznać.

Pewnego dnia nasz spokój został zakłócony przez nieprzyjemny incydent. Ktoś włamał się do naszych pokoi! Wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Co dziwne, nic nie zginęło... Zgłosiliśmy zajście kierownikowi hotelu, ale ten wcale się nim nie przejął. Pokiwał tylko głową i pokazał nam kartkę wiszącą na ścianie.



Za rzeczy pozostawione w pokojach hotel nie ponosi odpowiedzialności.

– Ale nam nic nie zginęło – odezwała się mama.

Kierownik prychnął, obrzucił nas z góry na dół pogardliwym wzrokiem i odwrócił się plecami. Audyencja¹¹ najwidoczniej została zakończona. Skoro nie okazaliśmy się wystarczająco bogaci, żeby nas okraść, nie zasługiwaliśmy na szacunek.

Rozważaliśmy zmianę hotelu, ale w sumie było nam tu wygodnie. Mieliśmy dwa kroki nad morze, a skoro złodzieje już się przekonali, że żadni z nas bogacze, nie wrócą.

Nadal codziennie chodziliśmy na plażę.

Mama już bez ściagi układała kostkę Rubika. Czasami urządzały z Julką zawody. Mnie zaczynała wychodzić jedna ścianka.

Tata rozkładał się w cieniu palmy i zawzięcie czytał *Quo vadis*. Strony 118 i 376 znał już na pamięć. Był to nasz jedyny trop i dlatego tak kurczowo się go trzymał. Chyba również i on nie mógł pogodzić się z czysto wypoczynkowym zakończeniem naszej wyprawy. Jednak jego urlop nie mógł trwać wiecznie, a mieliśmy jeszcze Atlantyk do pokonania.

¹¹ Audyencja – tu: oficjalne posłuchanie udzielone komuś przez osobę na wysokim stanowisku.

Lektura Sienkiewiczowskiej powieści nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Tata zaczął godzić się z tym, że kończy się *NASZA PRZYGODA*. Na pocieszenie wybraliśmy się wszyscy na chrzest nurkowania.

Przyznam, że miałem pewne obawy, ale nie mogłem przecież tego okazać przed Julką! Ona jak na złość wydawała się spokojna. Co to za dziewczyna?!

Wszystko poszło gładko. Obejrzelśmy wrak zatopionego statku. Zobaczyliśmy koralowce, płaszczki, mureny i langusty. Udało mi się nawet uwiecznić żółwia i konika morskiego.

Wieczorem mama, oglądając zdjęcia, stwierdziła, że prawdziwymi skarbami są wspomnienia takich chwil.

